

Poznań, 10 września 2020 r.

prof. dr hab. Tomasz Mizerkiewicz

Wydział Filologii Polskiej i Klasycznej UAM

Recenzja pracy doktorskiej mgra Jana Zająca
Zranione słowa. Agoniczne i dyskryminacyjne aspekty dyskursu
metaliterackiego

Rozprawa doktorska Jana Zająca *Zranione słowa. Agoniczne i dyskryminacyjne aspekty dyskursu metaliterackiego* od początku lektury ujawnia cechy niestandardowego opracowania naukowego. Autor nazywa na wstępie swoją wypowiedź esejem i choć jest to bez wątpienia esej naukowy, to dość często sprawia wrażenie wywoływania przez wywód pewnych konstelacji problemowych, których poszczególne elementy jakby nachodzą na siebie, rezonując niespodziewanymi skojarzeniami. Po pewnym czasie dochodzimy jednak do wniosku, że to może raczej wynik naszego pewnego zaskoczenia odbiorczego, gdyż celem pracy Zająca jest pobudzenie pewnej nowej wyobraźni naukowej, której produktywność sprawdza, wypróbowuje na przykładzie problematyki konfliktów okołoliterackich. I powiem od razu – czytając zakończenie pracy mamy pewność obcowania z nowatorskim i wartym zapamiętania dziełem naukowym.

Autor świadomie, czyli, jak pisze na koniec, prawem „synekdochy”, wybiera dla swej pracy dwa główne języki teoretyczne opisujące konflikty okołoliterackie. Wskazuje na socjologię literatury Pierre’a Bourdieu oraz filozofię Jacquesa Rancièrè’a. Przypomina, że w przypadku kwestii konfliktowości literatury mógłby odwołać się do prac Derridy, Althussera czy Foucaulta. Można się przy tej okazji zdziwić, że nie przywołał choćby jednej pozycji spoza kanonu teorii francuskiej. Nie pojawia się w tym wyliczeniu lub choćby w przypisie nazwisko Harolda Blooma jako autora najbardziej znanej agonicznej teorii literatury czy Mariana Bieleckiego jako autora książki *Historia- dialog- literatura, Interakcyjna teoria procesu historycznoliterackiego* zawierającej metaliterackie ujęcie podobnych zjawisk w

obszarze polskiego piśmiennictwa. Niemniej powody, dla których to Bourdieu oraz Rancière wysuwają się na pierwszy plan są naprawdę zasadnicze i warto je zrekonstruować. Piszę o „rekonstruowaniu”, gdyż rozprawa jako esej naukowy wymaga pewnej decyzji lekturowej oraz interpretacyjnej z pewnej liczny możliwych ścieżek. Otóż, jak pisze Zając, od zawsze w sposób nieunikniony naznaczana konfliktami sfera literacka i okołoliteracka bywa pod tym względem opisywana obecnie najczęściej na dwa sposoby. Pierwszy z nich, bardzo wpływowy, to teoria pola literackiego Pierre’a Bourdieu, wedle którego wszyscy uczestnicy gry w literaturę próbują ugrać na niej pewien kapitał kosztem innych. W podobnej wizji pole literackie niewiele różni się od pola ekonomicznego, w literaturze też gra się o różne stawki, coś się zyskuje, zdobywa się wpływy i kapitały. Dlatego równie wolnorynkowa i bezlitosna gra strukturuje niekiedy pole literackie w ten sposób, że konflikty stają się praktykami dyskryminującymi innych, uprzedmiotowiają ich i eksploatują bądź wykorzystują na różne sposoby. Tymczasem w wizji Rancière’owskiej (i w bliskich mu teoriach Chantal Mouffe oraz Ernesta Laclaua) chodzi o zmianę sposobu myślenia, o uniknięcie stale kapitalizującej, wymieniającej na zyski logiki pola literackiego Bourdieu, zamiast tego konflikty mają być rozumiane jako agony, spory równych sobie oponentów. Zając przypomina w tym miejscu piękne słowa wspaniałego i nieodżałowanego profesora i wybitnego krytyka literackiego Krzysztofa Uniłowskiego, który powiadał, że podczas agonu nie należy wykorzystywać przypadkowych słabości oponenta (czyli nie należy go ogrywać wszelkimi sposobami), lecz należy w punkcie wyjścia wybierać najbardziej korzystną dla niego interpretację jego wypowiedzi. Ów równościowy rys wizji konfliktu okołoliterackiego wyprowadza Rancière’a i bliskich mi krytyków oraz teoretyczki poza logikę determinowanego zyskami (czyli kapitałem) sporu jako dyskryminacji, tworzenia rozwarstwień oraz przemocowo powoływanych hierarchizacji i prowadzi w stronę sporu jako agonu. W pierwszej teorii oponent jest wrogiem, w drugiej przeciwnikiem. Prowadzę tę rekonstrukcję dość szczegółowo, gdyż podążanie od Bourdieu do Rancière’a jest, jak deklaruje Autor, celem rozprawy. Cel ten wiąże się, jak należy sądzić, z niesłychanie aktualnym i osobiście angażującym Zająca kontekstem jego namysłu teoretycznego. To przecież nasz, by tak rzec, moment dziejowy, to najbardziej palące pytanie współczesności stoi za projektem rozprawy, czyli pytanie o możliwość ograniczenia wszechwładnego i wszystkożernego prawa rynku oraz znalezienia języków, postaw, wizji wspólnotowych, dzięki którym zrównoważymy reguły bezlitosnego pola literackiego regułami opartego na nowo zdefiniowanych wartościach agonu. Kluczowe zagadnienie rozprawy zatem to poszukiwanie, jak czytamy w zakończeniu, „teorii wartości” pozwalającej inaczej praktykować naszą obecność w obrębie dyskursu

metaliterackiego niż tylko w ramach reguły walki coraz bardziej globalnych graczy rozdeptujących wszystkich coraz bardziej maluczkich. Po drugiej stronie, jak uważam po lekturze całej tej wyjątkowo interesującej dysertacji, stoi zasada aktywnie i – kiedy trzeba – nieustępliwie oraz interwencyjnie praktykowanej równości. Dodam na zakończenie tej rekonstrukcji ogólnego zamysłu rozprawy, że sposób zdefiniowania głównego celu pracy teoretycznej przez Zająca świadczy znakomicie o jego świadomości metodologicznej i z pewnością budzi żywe zainteresowanie wieńczącymi całość ustaleniami.

Rozdział pierwszy poświęcony został zestawieniu wspomnianych propozycji Bourdieu oraz Rancière'a. Autor wyjaśnia przy okazji, dlaczego zamiast pojęcia „pola” wybrał „dyskurs”, te drugi termin wiąże się bowiem z problemem różnicy, a „pole” z kwestią „stawek” (i dodałbym, kapitalizacji). W rozdziale pierwszym korzystnie wypada analiza dokonań grupy naukowej prowadzonego przez Grzegorza Jankowicza, która w oparciu o duży grant przeprowadziła badania nad możliwością aplikacji teorii Bourdieu do warunków polskiej literatury pom roku 1989. Z ich wniosków wynikało, jak przypomina Zajac, że teoria ta nie jest przydatna dla zanalizowania polskiej literatury najnowszej, gdyż jest to sfera, której uprawianie przynosi niewiele zysków, nawet tzw. „wyrobinie sobie nazwiska” pisarskiego daje realne profity nielicznym autorkom i autorom, stąd uczestniczy owej „gry”, by użyć określenia Bourdieu, nie podzielają wspólnego *illusio*, czyli poczucia wartości prowadzonej przez nich gry. Stąd wniosek Zająca, że różne osoby pozostają przy literaturze dla innych celów i z powodu innych konfliktów iż ekonomiczne. Wniosek ten bardzo dobrze nadaje się na wstęp do dalszych etapów pracy.

Nie wiem jednak, co sądzi Zajac o takich przeświadczeniach jak moje, iż ustalenia zespołu naukowego Jankowicza są tylko w pewnym zakresie słuszne. Autorzy owego raportu oparli się na świadectwach w rodzaju wypowiedzi Kai Malanowskiej uzalającej się na swoje niskie wynagrodzenie za opublikowaną książkę, co, jak wiadomo, wywołało falę komentarzy. Nie trzeba jednak być Wisławą Szymborską czy Olgą Tokarczuk, by jako polska pisarka lub pisarz czerpać dochody ze swej profesji. Wystarczy uświadomić sobie, jak dobrze działają w obrębie międzynarodowego ruchu festiwali kulturalnych, stypendiów artystycznych naprawdę liczni twórcy reprezentujące bardzo szerokie spektrum polskiej literatury najnowszej, od Tadeusza Dąbrowskiego do Doroty Masłowskiej, by zauważyć, że bez wątplenia dzielają oni *illusio* wartości literatury finansujących ich instytucji. Nie uchyla to przy tym problemu najważniejszego w tej partii pracy, czyli obserwacji, że powody kontynuowania pracy pisarskiej po utracie *illusio* stanowią jedną z większych nieoczywistości, które warto zbadać.

Rozdział drugi dotyczy zagadnienia szczegółowego, jakim jest znaczenie autorskiej sygnatury, czyli możliwości sprawczych czyjegoś „wielkiego” lub przynajmniej „rozpoznawalnego” nazwiska. Zajęc analizuje owo zagadnienie całkowicie w obrębie języka teoretycznego Bourdieu (zgodnie z założeniem, że chce przejść od Bourdieu do Rancière’a) i śledzi sposoby dyskryminującego działania sygnatury. Mówiąc inaczej, chodzi o przypadki, w których sygnatura rozpętuje bezlitosne konflikty o hegemonię połączone z upodmiotowianiem oponenta. Rozdział ten ujawnia sporą wiedzę historycznoliteracką Doktoranta, który z dużym rozeznaniami faktograficznym opisuje przedwojenny konflikt Magdaleny Samozwaniec z „Wiadomościami Literackimi” (i Julianem Tuwimem), kłótnię edytorów o właściwy tekst pozostającego w autografie czterowiersza Juliusza Słowackiego, przeanalizowane przez Aleksandra Nawareckiego proces „kanonizacji” literackiej poezji księdza Baki przez kilka pokoleń historyków literatury. Szczególnie pierwszy z przykładów czytelnie ilustruje otwartą nieuczciwość Samozwaniec wracającą po wojnie do swego fatalnego felietonu antysemitycznego zawierającego krytykę rzekomego filosemityzmu ówczesnych salonów literackich w Polsce. Nawet po latach w zdumiewający sposób przekłamywała przebieg sporu, odbierając Tuwimowi prawo jego do wyrażonego przez wojną głosu. Uznaje wszystkie trzy studia przypadków za uzasadnione i posiadające wartość pogładową. Zastanawiam się jednak, czy rzeczywiście zawsze sygnatura wiąże się z dyskryminacją podczas sporu okołoliterackiego, czy przewaga znanego pisarza lub pisarki jest z reguły przez nich wykorzystywana. Zdarzało się zdarzyć przecież nieraz, że pisarz o głośnym nazwisku celowo „traci czas” na dyskusję z osobami postronnymi, przypadkowymi i wcale nie oznacza to praktyki uprzedmiotowiającej. Można przywołać zwyczaj konwersacyjny ważnego dla Zajęca Witolda Gombrowicza, który dyskutował z geniuszami (Dante, Mickiewicz), ale różnie chętnie jako otoczony sławą pisarz wdawał się spór z felietonistką londyńskich „Wiadomości”, a równie chętnie z przypadkowymi rozmówcami przysiadającymi się do jego stolika w kawiarniach literackich Warszawy czy Buenos Aires. Wspominam celowo o Gombrowiczu, gdyż był on znany z ciętego języka, upodobania do konfliktów, a mimo to praktykował równość uczestników rozmowy, gotów był rozmawiać z każdym, demonstrując w ten sposób, że sygnatura może być służyć nie tylko dyskryminacji, ale i praktykowanemu na co dzień agonowi.

Rozdział trzeci proponuje rozważania o problemie rozrywki w literaturze. Zajęc zauważa, że jest to pojęcie nieobecne w kanonicznym *Słowniku terminów literackich*, następnie przeprowadza drobiazgowy rozbiór etymologiczny tego słowa i wskazuje na wywrotowy potencjał rozrywania obecny w tym określeniu, wreszcie referuje komentarze

Rancière'a do *Listów o estetycznym wychowaniu człowieka* Friedricha Schillera. W swym wywodzie Autor dysertacji dąży do obrony pojęcia „rozrywka”, uważa iż było ono niesłusznie dyskryminowane przez zhierarchizowane instytucje okołoliterackie jako znak czegoś nie tyle bezwartościowego, co szkodliwego, gdyż odwołującego uwagę od dzieł godnych uwagi i podsuwanych przez autorytety naukowe czy moralne. Z tego powodu przypomina się argumentacja z *Listów* Schillera podważająca czyjekolwiek prawo do decydowania o sferze estetyki. Ów rys myśli Schillera podnosi Rancière, by opisać sytuację odwracania uwagi przez utwór literacki, choćby i rozrywkowy, dzięki czemu uwaga zostaje uwolniona od tego, ku czemu kierują ją kulturowi hegemoni. Pierwszy raz w pracy pojawia się ważna i potem myśl o danej każdemu człowiekowi zdolności i „przyrodzonym” prawie do zajmowania się czymś, co jest przyjemne i warte uwagi samo w sobie. Tym sposobem natrafiamy na coś wartościowego i niezależnego „od kapitalistycznego stosunku pracy”, gdyż czytanie czegoś, co przynosi rozrywkę, jest dla czytającego przyjemne i czynione niezależnie od tego, czy jest związane z wynagrodzeniem czy też nie. Jak widać, znajdujemy w owym projekcie kolejny raz ideę równości, tutaj w odniesieniu do różnorodności dzieł estetycznych oraz odmienności rodzajów uwagi odbiorczej. Jako przykład negatywny omówione zostały *Książki najgorsze* oraz *Czytelnik ubezwłasnowolniony* Stanisława Barańczaka, gdzie krytyk w ramach sporu okołoliterackiego bezpardonowo wtrącał się w obyczaje odbiorcze i negował wartość literatury rozrywkowej w okresie PRL-u.

Powiedziałbym, że podzielałam linię rozumowania dotyczącą możliwości połączenia rozrywki w kwestiach filozofii estetyki z *Listów* Schillera oraz równościowymi pryncypiami zawartymi w komentarzach Rancière'a. Rzeczywiście poprzez czytanie dla samej przyjemności owego zajęcia niekiedy wymykamy się myśli o zyskowności wszelkich naszych działań, do czego nas przyucza dyskryminująca ekonomika. Natomiast lektura dzieł krytycznoliterackich Barańczaka winna być chyba bardziej zniuansowana. Mam wrażenie, że Autor jedynie powtórzył zarzuty stawiane po 1989 r. owych pracom przez polską krytykę postmodernistyczną, która broniła prawa do przyjemności płynącej z konsumowania kultury masowej i mierzyła ją hierarchizująca praktyka z czasów PRL-u wypowiedziana – w innych okolicznościach – swoje zastrzeżenia wobec owej kultury. Tymczasem wydaje się, że np. *Książki najgorsze* mogą być bardziej skomplikowanym przypadkiem, Barańczak nie tylko uderzał w nich w „grafomanię z państwową pieczęcią”, ale też w zniewalanie odbiorcy literatury rozrywkowej. Owa druga sprawa wynikała z tego, co ów krytyk odrzucał jako olbrzymią maszynę perswazyjną ukrytą w owych tekstach i ich otoczeniu literackim. Wypadałoby zatem rozważyć, czy czasem jego przewrotne lektury owych książek nie były

demonstracjami wolności czytania, skupiania uwagi na tym, co jest jego własną przyjemnością. Sądzę bowiem, że wówczas to oficjalny aparat instytucji państwa komunistycznego narzucał konkretny sposób czytania, chciał sterować uwagą odbiorców, a Barańczak (i podobni mu krytycy) poprzez pluralizowanie możliwych kierunków odwracania uwagi ułatwiali przeżycie czytania jako czynności wartościowej samej przez się.

W rozdziale czwartym Zajac analizuje współczesne strategie promocji czytelnictwa w Polsce i przenikliwie dostrzega w nich elementy biopolityki (czytanie jest zdrowe), ekonomizacji (dzieci czytające osiągają sukcesy w życiu dorosłym) i licznych wyższościowych retoryk, które prowadzą do dyskryminującego myślenia o osobach nieczytających lub czytających bardzo sporadycznie (jak w tytule blogu *Tylko burak nie czyta*). Dla badacza intrygujące okazuje się, że w przypadku podobnych kampanii medialnych jednoczą się w potępieniu nieczytających osoby z przeciwnych stron sporów ideologicznych, zapewne zatem dotykamy w tym miejscu ważnego powodu, dla którego cały dyskurs metaliteracki bywa dyskryminujący, być może wszyscy oni podzielają po cichu upodobanie do nierówności, wspólna jest im podejrzana radość z poniżania innych, do czego książka jest tylko dogodnym pretekstem i zasłoną. Aby zakreślić możliwość odmiennego myślenia o czytelnictwie poza logiką biopolityki i kapitalizowania Zajac przypomina opowiedzianą przez Rancière'a anegdotę z czasów pracy akademickiej Josepha Jacotota na początku XIX wieku. Jacotot uczył po francusku, ale słuchali go studenci znający wyłącznie język flamandzki, dlatego pozwolił sobie na eksperyment i zadał mi do przeczytania, powtarzania i zapamiętania wydanej po francusku książki *Przygody Telemaka*. Okazało się, że człowiek nie znający się na tajnikach nauczania języka nauczył doskonale znajomości języka francuskiego. Jacotot wysnuł ze swej anegdoty wniosek, iż każdy może nauczyć wszystkiego i nazwał swój pogląd z grecka panekastyką (*pan* – wszystko, *hekastos* – każdy). Jego nieoczekiwany sukces pedagogiczny był, jak głosił, możliwy dzięki temu, że założył równe zdolności intelektualne każdego, a tym co jedynie należało wzmacniać była wola uczącego się. Jeśli komuś (a raczej: komukolwiek) woli nie zabraknie jak uczniom Jacotota, to nauczy się każdej rzeczy, jaką zacznie studiować. Zajac po wywodzie przedłużonym przez nawiązania do Foucaulta oraz Gombrowicza konkluduje, że zamiast historycznie i w sposób podejrzany idealizować czytanie należy na nie spojrzeć jako na jedną z wielu możliwych i równie pożytecznych czynności. Najważniejsza jest bowiem stojąca za uwagami przywoływanych w tym rozdziale krytyków i filozofów „antropologia emancypacyjna”, wedle której każdy posiada równy intelekt i możliwość równej woli uczenia się czegoś, co sobie wybierze. Czytanie może zatem stać się jedną z wielu emancypacyjnych praktyk, gdzie nikt nie definiuje „ja” czytającego w

żaden sposób, gdyż to ono siebie uwalnia z narzucanych mu definicji i, jak mawiał Foucault, ujarzmię. Wynika z tego, że nie należy wchodzić w dyskryminujący spór czytających i nieczytających (ci drudzy też potrafią poniżyć z pogardą czytających i chełpić się nieczytaniem, o czym wspomina Zajęc), lecz zauważyć, że czytającym lub nieczytającym może być ta sama osoba w różnych okresach swojego życia, a wybiera czytanie lub nie, w czym przejawia się jej wolność uzyskiwana podczas praktyk emancypacyjnych. Niekiedy emancypacji służy czytanie, innym razem zaś coś innego niż czytanie, co nie znaczy, iż ta inna czynność jest bezwartościowa lub że oznacza nieuczenie się.

Właściwie pozostaje mi stwierdzić, że wywód Zajęca z rozdziału czwartego stanowi jeden z lepszych znanych mi metakomentarzy do problemu czytelnictwa Polsce i związanych z tym retoryk oraz argumentacji. Autor bardzo interesująco wyjaśnił powody rzeczywiście obecnej w tych potępieniach czczości oraz rytualności, a przede wszystkim odczarował postać nieczytającego, którym jest ktoś nieczytający w danym czasie, mający prawo do stosowania różnych praktyk emancypacyjnych. Dzięki temu czytanie nie stanowi przymusowej praktyki potwierdzającej przynależność dla klasy wyższej, do elity, lecz staje się dostępną każdemu i równą innym, jedną z wielu praktyk emancypacyjnych oraz równościowych.

Zakończenie pracy poświadcza wysoką samoświadomość metodologiczną Autora. Sytuuje tam swoją pracę na szerokim tle problematyki różnic dotyczących badań nauk humanistycznych i nauk ścisłych, „autotematycznie” wyjaśnia eseistyczny tryb swej wypowiedzi, równie „autotematycznie” określa swoją pozycję jako doktoranta, by wreszcie podkreślić, że cały czas celem głównym było opisanie „alternatywnej teorii wartości”, jakie mogą motywować pracę naukową mimo braku wysokich, dających się skapitalizować stawek. Znajduje też cytat z wartej pamięci żarliwej obrony humanistyki przeciw jej technokratycznemu ograniczaniu wygłoszonej przez Stanisława Stabrę mówiącego, że twórczość naukowa i artystyczna jest przede wszystkim „aktem bezinteresownego uzewnętrznienia wewnętrznej wolności podmiotu i nie ma nic wspólnego z buchalterią wolnego rynku!” Zakończenie zatem w elegancki sposób zbiera wcześniejsze wnioski, tłumaczy pewne osobliwości eseizującego się niekiedy wywołu, manifestuje w nowy sposób rozumianą podmiotowość autora pracy naukowej. W zakończeniu też najsilniej ujawnia się potrzeba znalezienia wspólności z innymi, którzy podobnie Autor sądzą, że osłabianie dyskryminacyjnych praktyk życia okołoliterackiego na rzecz ich agonicznego charakteru to zadanie na teraz, dzięki czemu odzyskałoby siłę „bezinteresowne” przekonanie o równości wszystkich użytkowników dyskursu metaliterackiego, a potem może ich skuteczna równościowa interwencja w przestrzeń pozaliteracką. Pojawiają się przeto w finalnych

formułach rozprawy elementy ważnego manifestu metodologicznego, filozoficznego i etycznego.

Oceniam rozprawę doktorską Zająca bardzo wysoko. To praca typowo koncepcyjna, odważny eksperyment naukowy, który pozwala próbnie (wszak to próba, czyli esej) pokazać pracę nowych rodzajów wyobraźni metaliterackiej, naukowej i etycznej. Z olbrzymim uznaniem odnotowuję niezależność intelektualną Zająca dokonującego interesujących korekt do znanych teorii literackich oraz modnych dyskursów humanistycznych. Bezbłędnie wskazany został najbardziej palący i domagający się nowego opracowania problem badawczy, jakim jest niewydolny metajęzyk opisujący konflikty okołoliterackie, a przecież przy okazji oznacza to namysł nad nowym widzeniem konfliktów w ogóle. Zamiast metajęzyka konfliktu jako antagonizmu czy dyskryminacji możemy przecież wypracowywać (jakże potrzebny dziś i poza literaturą) metajęzyk agonu, sporu równych sobie. A dokładniej: możemy zauważyć, że spory okołoliterackie bywają dyskryminacyjne lub agoniczne i naprawdę istotna oraz poznawczo płodna jest umiejętność ich odróżniania, precyzyjnego nazwania. Zarazem z niekłamaną sympatią myślę o ujawnianej przez pracę postawie etycznej Autora i podejmowanym przezeń trudzie sformułowania ważnej dla badań literaturoznawczych „alternatywnej teorii wartości”.

Z recenzenckiego i agonicznego obowiązku, a nie z powodu dyskryminacyjnej zawziętości, zwrócić muszę jeszcze uwagę na występujące w rozprawie niedoskonałości stylistyczne. Nie ciąży one podczas lektury, nie psują korzystnego wrażenia z czytanej rozprawy, jednak niekiedy się trafiają. Zdarzają się łatwe do wyeliminowania, niezgrabnie brzmiące powtórzenia („Pytanie (...) pozostawiam pytaniem otwartym, s. 55), określenia bliskie potocyzmowi („etyka zlewa się u Barańczaka z poetyką”, s. 81), znane z dowcipów błędy składniowe („Opisując (...) możliwe jest..., s. 88) i in. Z pewnością da się je szybko wyeliminować podczas pracy nad przygotowaniem pracy do druku, na który ze wszech miar dysertacja ta zasługuje. Poza tym bowiem należy koniecznie powiedzieć, że pod względem językowym praca jest bardzo dobra, świetnie zbalansowane zostały elementy naukowego języka polonistycznego i indywidualnej, swobodnej i precyzyjnej polszczyzny Autora. To praca, którą czyta się także dla samej w sobie przyjemności obcowania z jej eleganckim opracowaniem stylistycznym.

Podsumowując chciałbym stwierdzić, że rozprawa doktorska Jana Zająca stanowi bardzo oryginalne i odkrywcze opracowanie naukowe. W inwencyjny sposób poszerza wiedzę na temat problematyki konfliktów literackich i sporów okołoliterackich, ujawniając znakomite kompetencje teoretycznoliterackie oraz historycznoliterackie Autora. W kilku

miejscach recenzji wskazywałem na kwestie wymagające dyskusji, ale to z tego powodu, że jest to niebanalna praca, z którą chce się dyskutować i o której chce się dyskutować. W żadnym razie nie podważa to mojej wysokiej oceny całości. Z tych i wymienionych powyżej powodów chciałbym jednoznacznie stwierdzić, że praca doktorska Jana Zająca *Zranione słowa. Agoniczne i dyskryminacyjne aspekty dyskursu metaliterackiego* spełnia z naddatkiem wymagania stawiane rozprawom doktorskim i wnoszę o dopuszczenie go do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

prof. dr hab. Tomasz Mizerkiewicz